



CO SŁYCHAĆ?

Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego – lipiec-sierpień 2010

Wokół Annapurny

Od 9 kwietnia do 8 maja 2010 r. Irena i Stefan Sytniewscy, członkowie Oddziału PTT w Opolu, wzięli udział w wyprawie do Nepalu, której celem był szlak wokół Annapurny.

Tekst i zdjęcia: Irena i Stefan Sytniewscy



Od 9 kwietnia do 8 maja 2010 r. Stefan i Irena Sytniewscy, członkowie Oddziału PTT w Opolu, byli na wyprawie do Nepalu, której celem był szlak wokół Annapurny. Wyprawa liczyła 7 osób, a zorganizowana została przez Nepalczyka Nimę Gyeljen Szerpę, prowadzącego prywatne biuro trekkingowe. Poza Nimą, drugim przewodnikiem był Tenzing. W skład wyprawy weszło także 4 tragarzy. Z Polski do Nepalu poleciliśmy przez Londyn i Dohę (Katar).

Po wylądowaniu w Kathmandu załatwiamy wizę i dowiadujemy się od Polaków, którzy jako pierwsi włączyli komórki, o katastrofie samolotu pod Smoleńskiem, i śmierci w niej naszego prezydenta i wszystkich towarzyszących mu osób. Nasz samolot przyleciał wcześniej, niż planowano, czekamy więc na Nimę. Gdy w końcu się pojawił, powitał nas obdarowując białymi, jedwabnymi szalami, zawierającymi stosowne modlitwy mające nam pomóc na trasie wyprawy. Jedziemy do hotelu. Kserujemy tam paszporty, dołączamy nasze zdjęcia i Nima może zając się załatwianiem „permittów” na naszą trasę. Następnego dnia zwiedzamy buddyjską świątynię małą, największą stupę, świątynię hinduską, w pobliżu której palą zwłoki zmarłych oraz placzyk z trzema ogromnymi złotymi posągami bóstw. Wieczorem Nima zawozi nas do swojego domu na powitalny obiad. Dowiadujemy się, że z powodu strajków wywołanych przez maoistów miasto będzie jutro zablokowane i nie będzie można wyjechać. Blokada miasta zostaje jednak odwołana i w południe wyjeżdżamy do Besi-

saharu (820 m n.p.m.). W drodze, jak i tutaj jest ponad 30°C. Stąd wyruszymy na pieszą wędrówkę wokół Annapurny.

Idziemy doliną Marsyangdi nocując kolejno w wioskach: Bahundanda (1270 m n.p.m.), Tal (1600 m n.p.m.), Bagarchhap (2140 m n.p.m.), Chame (2700 m n.p.m.), Lower Pisang (3200 m n.p.m.). Wyruszamy codziennie około 8 rano, a jeden z przewodników zawsze idzie szybciej i zamawia nam jednolity lunch. Wszystkie posiłki przygotowywane są od podstaw (brak lodówek) i to musi potrwąć. Natomiast, gdy docieramy na miejsce noclegu, najpierw robimy listę naszych zamówień na późny obiad oraz od razu na śniadanie. Dzięki temu nawet jeden kucharz, często z pomocą naszych przewodników, jest w stanie podać nam gorący obiad już

(!) w dwie godziny po przyjęciu zamówienia. W miasteczku Manang (3540 m n.p.m.) zostajemy na cały kolejny dzień. Widać stąd Annapurnę II (7939 m n.p.m.), Annapurnę IV (7525 m n.p.m.), Annapurnę III (7555 m n.p.m.), oraz Gangapurnę (7485 m n.p.m.). Na miejscowym placu odbywają się kilkudniowe zawody w strzelaniu z łuku. Spotykamy biegaczy (obsada międzynarodowa), którzy w 11 dni pokonują 400 km, również na takich wysokościach. Sklepy są bardzo dobrze zaopatrzone, są nawet kawiarenki z ciastkami i torcikami. W ramach aklimatyzacji idziemy na wysokość 4000 m n.p.m. do medytującego hi-lamy (starszego lamy). Przyjął nas bardzo miło i pobłogosławił. Dostaliśmy pamiątkowe sznureczki na szyję, które mają nas chronić od wszelkiego zła w naszych himalajskich zamierzeniach (o które nas wcześniej wypytał). Zrewanżowaliśmy mu się stosownym datkiem (a właściwie był to zatek, bo dopiero po jego przekazaniu rozpoczęły się właściwe obrzędy).

► *cd. na str. 2 i 3*



Nepalska wioska Jagat. Dobre miejsce na lunch

W NUMERZE:

PODWOJNY JUBILEUSZ ZAMARŁEJ TURNI.
TEKST ANDRZEJA POPOWICZA

PIOTR PUSTELNIK.
TRZECI POLSKI ZDOBYWCA KORONY HIMALAJÓW

KONDYCJA PTT
GŁOS W DYSKUSJI PRZEDZJAZDOWEJ

Idziemy do Khangsar (3760 m n.p.m.), odbijając od drogi na Thorung w kierunku zachodnim. Kierujemy się na jeziorko Tilicho. Na miejscu, po posiłku, idziemy na lekko w górę do punktu widokowego (4150 m n.p.m.). Nazajutrz, w drodze do Tilicho Base Camp (4200 m n.p.m.), spadł grad i zrobiło się zimno. Kolejnego dnia docieramy na „ostatnich nogach” do jeziora Tilicho (5200 m n.p.m.). Jezioro jest jeszcze zamrożone, to rzadkość o tej porze roku. Robimy wspólne zdjęcie.

Schodzimy tą samą drogą mijając Tilicho Base Camp do Khangsar, skąd następnego dnia dochodzimy do głównego szlaku i nocujemy w Yak Kharce (4018 m n.p.m.). Pada śnieg. Nazajutrz idziemy do Thorung Phedina (4450 m n.p.m.) i decydujemy tam by iść wyżej do High Camp (4880 m n.p.m.) aby przenoćować przed wejściem na przełęcz Thorung (5416 m n.p.m.). Nadal pada, a dwa dni temu na przełę-



Uczestnicy opolskiej wyprawy w najwyższym punkcie trasy na przełęczy Thorung (5416 m n.p.m.)



Nad jeziorem Tilicho (5200 m n.p.m.)



Tragarze w drodze do Tal nad rzeką Marsyangdi

widać Kagbeni (2800 m n.p.m.). Stąd w prawo odchodzi droga do Mustangu (obowiązują tam dodatkowe opłaty – 500 dolarów USA za 10 dni). Nasza grupa w kolejnym dniu odbija stamtąd w dolinę Kali Gandhaki do Marphy (2670 m n.p.m.) przez Jomsom (2720 m n.p.m.). Wieje mocny, przeciwny wiatr wznoszący tumany rzecznej kurzu. Idziemy zapylną drogą, a często również na skróty, korytem rzeczny po okrągłych kamieniach. Do celu dochodzimy najbardziej zakurzeni od początku wyprawy. Marpha to kraina jabłoni, sprowadzonej tu przez Japończyków. Jabłka rosną tu nawet na wysokości 3000 m n.p.m. (Stara Marpha). Zwiedzamy miejscową destylarnię „jabłkówki” oraz obóz uchodźców tybetańskich. Mamy tutaj dzień odpoczynku. Bierzymy udział w ceremoniach w klasztorze buddyjskim, które trwają około dwóch godzin. Z klasztoru widać Nilgiri (6940 m n.p.m.).



Świątynia mała w Katmandu

Dalej trasa biegnie przez Kalopani (2535 m n.p.m.) i Tatopani (1200 m n.p.m.), gdzie korzystamy z gorących źródeł (43°C). Czasem wi-



Typowy posiłek




Powrót z jeziora Tilicho (5200 m n.p.m.) na nocleg w Khangsar



Himalajska ścieżka do Khangsar

Nima Gyeljen Sherpa
Director



Nepal Sherpa Treks (Pvt) Ltd.

Cell: +977-9803499366, 9841075917,
Tel.+977-1-4469373 (Res)
nima@nimaguide.com, ngsherpa@yahoo.com
www.nimaguide.com

Wizytówka organizatora trekkingu

dzimy stąd Annapurnę South (7219 m n.p.m.). Nazajutrz czeka nas upalna droga do góry o różnicy poziomów 1150 m do Chytre (2350 m n.p.m.), a w kolejne dni przechodzimy przez dżunglę do Ghorepani (2870 m n.p.m.) i Ghandruk (1940 m n.p.m.). Często tu widać świętą górę Nepalczyków – Machhapurnę (6998 m n.p.m.). Docieramy w końcu do Naya Pul (1000 m n.p.m.), skąd mamy już jechać z bagażami do Pokhary.

Niestety, odtąd nasze plany zostają pokrzyżowane. Od kilku dni maoiści blokują drogi i nie poruszają się nimi żadne pojazdy poza rowerami i lokalnymi motocyklami. Decydujemy się dodatkowo iść pieszo do Pokhary (ok. 30 km), co zajmuje nam jeden dzień drogi. Tam kupujemy nadplanowe bilety na samolot do Kathmandu (drogi nadal zablokowane). Sklepy i restauracje w Pokharze i w Kathmandu otwarte są tylko w godz. 18-20 i w tym czasie można szybko coś zjeść i zrobić zakupy. Cieszymy się, że już wracamy, bo nie wiadomo jak długo potrwa ta sytuacja.

Na odprawie na lotnisku w Kathmandu zauważamy obok nas **Piotra Pustelnika**, który kilka dni wcześniej wejściem na Annapurnę zakończył zdobywanie korony Himalajów (rozmawiamy z nim, na chwilę podchodzi do nas Peter Hamor – jego partner wspinaczkowy). Jest też **Kinga Baranowska**, która wraz z nim zdobyła ten trudny ośmiotysięcznik.



South Annapurna (7219 m n.p.m.) z lewej, z prawej Hiunchuli (6441 m n.p.m.) – widok z Naya Pul

PODSUMOWANIE

Wyprawa była bardzo udana. Na niższych wysokościach zachwycaliśmy się przepiękną roślinnością: kwiaty, banany, pomarańcze, figi, pomidory nadzwyczajne i kępy bambusów, wyżej surowym, himalajskim klimatem. W dżungli obserwowaliśmy stada małp. Na niebie często szybowały drapieżne ptaki. Na całej trasie trekkingu jest dużo hoteli, punktów gastronomicznych, sklepów spożywczych i pamiątkarskich. W większości hoteli, na ogół teoretycznie, jest prąd elektryczny. W praktyce częste są wyłączenia prądu z powodu silnego wiatru. Wtedy też, w pewnych godzinach, bywa dostarczany prąd elektryczny z akumulatorów (baterie słoneczne) lub z agregatów. Woda też „bywa” ciepła z czarnych plastikowych beczek ogrzewanych bezpośrednio przez słońce lub za pomocą przepływowych baterii słonecznych. Bardzo rzadko stosowane są przepływowe ogrzewacze zasilane z butli gazowych. Widać jak szybko cywilizacja zachodnia wkracza w te okolice. Na trasie do przełęczy Thorung brak jest dróg jezdnych i wszystkie towary przemieszane są na grzbietach zwierząt lub plecach tragarzy. Z Pokhary do doliny Kali Gandhaki biegnie droga jezdna aż do Mukinath. Jednak i tam towary noszone są często na plecach tubylców.

Wybierający się muszą pamiętać, jak bardzo ważna jest aklimatyzacja wysokościowa. Czasami niedoświadczone grupy zbyt szybko pokonują wysokości i muszą zawracać lub transportowane są przez helikoptery medyczne (o ile są ubezpieczeni lub jeśli ktoś za nich zapłaci). •



Bhulbule – wiszący most nad rzeką Marsyangdi

Koszty wyprawy na 1 osobę poza biletami wstępu, alkoholem i wydatkami prywatnymi:

Bilety lotnicze:

Łondyn – Kathmandu (Qatar Airline) 2 900 zł, Katowice – Londyn (WIZZAIR) – 400 zł

Pokhara – Kathmandu (wydatek nadzwyczajny) – 300 zł,

Bilety autobusowe pomiędzy lotniskami Londynu – 200 zł Wiza – 40 \$

Ubezpieczenie: turystyka kwalifikowana w SIGNAL IDUNA – 250 zł Trekking (permity, hotele, przewodnicy, tragarze, posiłki, transport) 1200\$ = 3 600 zł (1 \$=3 zł)

Pozostałe wydatki – 220 zł

RAZEM: około 8000 zł

Piotr Pustelnik

Trzeci polski zdobywca Korony Himalajów

Tekst: Barbara Morawska-Nowak

Annapurna (8091 m n.p.m) to dziesiąty co do wysokości ośmiotysięczny szczyt Ziemi, położony w środkowej części Himalajów Nepalu, zdobyty 3 czerwca 1950 roku przez Francuzów – Maurica Herzoga i Louisa Lachenala jako pierwszy ośmiotysięcznik. Cieszy się opinią złej góry o kapryśnej pogodzie – w ciągu 60 lat zdobyto ją ok. 100 osób, z czego połowa zginęła, przeważnie w zejściu. Był to ostatni ośmiotysięcznik brakujący do Korony Himalajów Piotrowi Pustelnikowi. Cel ten osiągnął za piątym podejściem 27 kwietnia 2010 roku. Stał się trzecim Polakiem po Jerzym Kukuczce i Krzysztofie Wielickim, który tę Koronę zdobył.

1 lipca 2010 roku o godz. 19.00 uczestniczyłam w towarzystwie Marcina Kolonki w spotkaniu z **Piotrem Pustelnikiem** zorganizowanym przez Klub Wagabunda, działający przy Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie. Sala była wypełniona po brzegi. Piotr Pustelnik okazał się osobą bezpośrednią, łatwo nawiązującą kontakt z publicznością. W pokazie multimedialnym przedstawił ostatnie, zakończone sukcesem wejście na szczyt. Towarzyszył mu dwuletni synek Piotruś.

Pokaz uwidocznił jak wiele zmieniło się w zdobywaniu himalajskich szczytów. W bazie (4010 m n.p.m.) zebrał się spory międzynarodowy obóz oblegający szczyt. Organizuje się spontanicznie grupa, której liderem staje się Piotr, jako mający największe doświadczenie. Jest w niej Kinga Baranowska – zatem dwoje Polaków. Poza tym stały już partner himalajski Piotra, **Słowak Peter Hamor**. Przyłączyła się do nich dwójka Rosjan i Rumuni, którzy postanowili razem realizować wejście, zakładać obozy i wspomagać się. Są poza tym Japończycy, Koreańczycy i Hiszpanie. Koreańczycy wszystko poręczają, Japończycy lubią zakładać obozy tak, aby były w zasięgu wzroku. Był czas na aklimatyzację, pozostało wy-

czekiwanie



FOT. I.S. SYTNEWSKY

Annapurna w tym roku okazała się szczęśliwa i dla innych kompletujących Koronę Himalajów; 17 kwietnia zdobyli ją Portugalczyk Joao Garcia oraz Baskijka Edurne Pasaban.

na odpowiednią pogodę. Taki szczęśliwy dzień wydarzył się we wtorek, 27 kwietnia. 23 kwietnia na Annapurnę wyruszyło łącznie 19 osób. Po drodze nocowali w trzech obozach.

Startując z obozu IV (7100 m n.p.m.) Piotr wszedł na szczyt o godz. 13:45 czasu miejscowego z Peterem Hamorem; jakiś czas za nimi weszła Kinga Baranowska z Rumunem Horią Colibasanu. Tego dnia szczyt zdobyła także Koreańska Oh Eun-Sun stając się pierwszą kobietą na świecie, która zdobyła Koronę Himalajów, choć jej wejście na Kancenzongę nie zostało dotąd potwierdzone.

Annapurna pogroziła jeszcze zdobywcom w zejściu. „Przeżyliśmy dramatyczne chwile i możemy mówić o olbrzymim szczęściu. Po między obozami trzecim i drugim, blisko nas, zeszła potężna lawina. Jak długo się wspinam, takiej jeszcze nie widziałem. Gdybyśmy w tym czasie byli w trochę innym miejscu, zmiotła by nas w sekundę. Nie mielibyśmy żadnych szans przeżycia” – mówił Piotr Pustelnik. Ale do bazy zeszli szczęśliwie wszyscy, przyszło uczucie ulgi i odprężenia. Niestety, cieniem położyła się śmierć jednego z uczestników zespołu hiszpańskiego, który został, bo nie czuł się na siłach schodzić. Koledzy zeszli wieczorem, ale powiadomili innych na drugi dzień rano, bo nie chcieli go budzić... Może gdyby na czas dotarł do uszkodzonego helikoptera?

Piotr Pustelnik powiada, że działa teraz w Himalajach jakby „TOPR”. Powstała spółka szwajcarsko-nepalska, wspierana przez Unię Europejską, która na wezwanie ściga helikopterem uszkodzowanych. W czasie pobytu na Annapurnie ściągnięto trzech uszkodzowanych. Piotr pokazał nam film z symulowanej akcji takiego helikoptera ratunkowego. Jeszcze jeden argument za tym, że Himalaje schodzą do poziomu Alp.

Zdobycie Korony Himalajów zajęło Piotrowi 20 lat życia, w tym jak mówił, łącznie cztery lata spędził na wyprawach. Pierwsze siedem szczytów zdobył, jak opowiadał, z marszu. Za to z ostatnim – Annapurną zmagął się sześć lat – od 2004 roku. Zła pogoda, która zazwyczaj w tym masywie panuje najczęściej zmuszała do odwrotu. W roku 2006 Annapurnę zdobył Peter Hamor, natomiast Piotr Morawski i Piotr Pustelnik sprowadzili w dół tybetańskiego himalaistę, który zaślepl.

Co dalej? – pyta Piotr, który ma dzisiaj 59 lat. **Czy będzie mnie stać na kontynuowanie wypraw gdy zbliża się emerytura?**

Ma jednak dla kogo żyć, pomyślałam obserwując małego Piotra juniora co rusz to przybiegającego i ładującego się na kolana tatusia, a mając na co dzień w domu takie młode wnuki, jestem uczulona na nowe pokolenie. •

Pierwsi zdobywcy Zamarłej Turni

Słynna południowa ściana Zamarłej Turni opada gładkimi ścianami w kierunku Pustej Dolinki. Przez lata stanowiła symbol niedostępności dla ówczesnych taterników.

Tekst: Szymon Baron

Równo sto lat temu, 23 lipca 1910 r. czterech śmiałków – zakopiańskich wspinaczy – stanęło u podnóża ściany. Byli to: **Henryk Bednarski, Józef Lesiecki, Leon Loria i Stanisław Zdyb**. Drogę prowadził Bednarski, dlatego w wielu źródłach nazwana jest „drogą Bednarskiego”. Po przejściu trasy jej autorzy określili stopień trudności jako „nadzwyczaj trudno”, a jej przejście określono po latach jako przełom w dziejach taternictwa.

Próby powtórzenia drogi na południowej ścianie kosztowały życie wielu taterników, m.in. **Stanisława Bronikowskiego** (1917), **Mieczysława Szczukę** (1927), czy siostry **Marzenę i Lidę Skotnicówny** (1929), które próbowały dokonać pierwszego kobiecego przejścia.

Obecnie na południowej ścianie Zamarłej Turni istnieje kilkadziesiąt dróg i ich wariantów o różnej skali trudności. Najczęściej powtarzaną drogą, zwłaszcza przez początkujących taterników, jest droga Zacięciem Wrześniaków lewą częścią ściany. Droga pierwszych zdobywców z 1910 r. jest coraz rzadziej wybierana z uwagi na swą kruchość.

Południowa ściana do dzisiaj wabi swym wdziękiem adeptów taternictwa, tym bardziej warto przytoczyć krótkie sylwetki jej pierwszych zdobywców.

HENRYK BEDNARSKI

(ur. 11 grudnia 1882 r. w Płocku, zm. 29 maja 1945 r. w Traunstein)

W Zakopanem pojawił się w 1905 r., gdy ratując się przed służbą wojskową w carskiej armii uciekł do Galicji. Początkowo pracował jako mistrz murarski. W latach 1914–17 służył w Legionach Polskich pod komendą Mariusza Zaruskiego.

Był zasłużonym taternikiem. Poza zdobyciem południowej ściany Zamarłej Turni dokonał w Tatrach wielu pierwszych wejść, m.in. latem północną granią Żabiego Mnicha i północnym kominem na Żabią Przełęcz Wyżnią. Zimą w latach 1908–11 jako pierwszy zdobywał Granatę, Gąsienicową Turnię, Małą Buczynową Turnię, Ptaka, Rohacze, Mnicha i Zadniego Mnicha. Wyjeżdżał w Alpy, gdzie zimą zdobył kilkanaście szczytów (m.in. Hoher Sonnblick i Großvenediger).

Przez 25 lat był aktywnym członkiem Sekcji Narciarskiej PTT, startował w konkurencjach biegowych, zjazdowych i biegach z przeszkodami. Był jednym z pierwszych ratowników tatrzańskich, aktywnie uczestnicząc w wielu wyprawach. W 1940 r. został aresztowany przez Gestapo, 5 lat przeżył w obozie koncentracyj-

nym w Oświęcimiu. Kilka miesięcy przed końcem wojny został przeniesiony do Dachau w Bawarii. Zmarł z wyczerpania miesiąc po wyzwoleniu.

JÓZEF LESIECKI

(ur. 9 kwietnia 1886 r. w Glinach Małych, zm. 25 grudnia 1914 r. w bitwie pod Łowiczówkiem koło Tarnowa)



Południowa ściana Zamarłej Turni

Taternik, narciarz wysokogórski i ratownik tatrzański, z zawodu artysta rzeźbiarz. Poza Zamarłą Turnią brał udział w pierwszych wejściach północno-zachodnią ścianą Galerii Gankowej, pn. granią Żabiego Konia, pn. ścianą Orlej Baszty, a także pierwszych zimowych wejściach m.in. na Zamarłą Turnię, Mnicha, Zadniego Mnicha, Rohacze. Zbierał zabytki sztuki ludowej i ofiarował swe cenne zbiory Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

LEON LORIA

(ur. 5 listopada 1883 r. w Warszawie, zm. 8 kwietnia 1932 r. w Zakopanem)

Z wykształcenia był prawnikiem. W 1913 roku obronił doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim; był adwokatem w Nowym Targu. Podczas I wojny światowej służył w Legionach Polskich, a po wojnie dowodził 12 Eskadrą Wywiadowczą. W latach 1925–30 był komendantem Głównego Portu Lotniczego na Polu Mokotowskim w Warszawie, potem pracował w wojsku jako radca prawny. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz pośmiertnie Krzyżem Niepodległości.

Zasłużony taternik, narciarz i ratownik. W latach 1909–14 dokonał wielu pierwszych wejść w Tatrach. Poza Zamarłą Turnią brał także udział w pierwszych zimowych wejściach na Mnicha, Zadniego Mnicha, Mały Kozi Wierch, Wielką Buczynową Turnię, Rohacze, a także w I zimowym przejściu Grani Kościelców i północnej ściany Czarnego Mięgoszowieckiego Szczytu. W latach 1911–14 był wiceprezesem Sekcji Narciarskiej TT i organizatorem licznych wypraw narciarskich. Był ratownikiem TOPR.

STANISŁAW ZDYB

(ur. 20 września 1884 r. w Zadolu na Lubelszczyźnie, zm. 8 grudnia 1954 r. w Zakopanem)

Od 1898 r. mieszkał w Zakopanem. Dużo chodził po Tatrach turystycznie z aparatem fotograficznym, a jego fotografie są cennym dokumentem epoki; pokazują pierwsze wspinaczki oraz zjazdy i skoki narciarskie. Był dobrym taternikiem, dokonał 27 pierwszych wejść (4 letnich i 23 zimowych).

Był również narciarzem i zawodnikiem Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego, późniejszej Sekcji Narciarskiej PTT. Z czasem zajął się produkcją nart, sanek, ciupag i czekanów, a jego wytwórnia jako pierwsza w Polsce produkowała narty na skalę masową. •

FOT. JAREK MAJCHER

Podwójny jubileusz Zamarłej Turni

23 lipca br. minęło równo 100 lat od pierwszego przejścia drogi klasycznej na Zamarłej Turni w 1910 r. 50 lat później rocznicę tę uczczono w charakterystyczny dla epoki lat 60. XX wieku sposób. Wejścia dokonał Andrzej Popowicz z przyjaciółmi. Po kolejnych 50 latach powtórzył ten wyczyn.

Tekst: Andrzej Popowicz

Był lipiec roku 1960 i wielkie święto gomułkowskiej rzeczywistości – 22 lipca, a więc wolne od pracy. Wypadło ono w piątek, a że pracowało się wówczas 6 dni w tygodniu nie mieszkałem skorzystać z dnia urlopu na sobotę (kilka miesięcy wcześniej rozpocząłem pracę zawodową w biurze konstrukcyjnym ZUT „Zgoda”).

Już w czwartek po południu dosiadłem Junaka, aby wieczorem spotkać się z przyjaciółmi z Klubu Wysokogórskiego w Morskim Oku – do którego dojeżdżało się jeszcze po drodze szutrowej, za to pod samo schronisko. W piątek nie było nadzwyczajnej pogody, były za to spacer, śmiechy i zabawy w okolicach Morskiego Oka. Młodzi adeptci taternictwa spotykali się jednak w górach, aby coś „zakosić”. I nie pamiętam już kto przypomniał sobie, że w sobotę 23 lipca przypada równo 50 lat od pierwszego przejścia drogi klasycznej na Zamarłej Turni.

– Trzeba to uczcić!

– Jak?

– Oczywiście trzeba drogę powtórzyć! – byłem pełen entuzjazmu, że mój instruktor i kolega Adam Zyzak zaproponował mi ten „występ”. W sobotę, bez pośpiechu, bo pogoda nie była nadzwyczajna, z Morskiego Oka przez Świstówkę, wyposażeni w moją nową szalową linę podciągową oraz kilkanaście różnych haków i około 10 stalowych karabinków, młotki, a na nogach wibramy udaliśmy się do Doliny Pięciu Stawów i dalej do Pustej Dolinki. Do Pustej towarzyszył nam kolega Andrzej Majchrowicz, jednak bez zamiaru wejścia w ścianę.

Drogę rozpoczęliśmy prawidłowo. Mimo mglistej pogody skała była sucha. Wspinanie było bezproblemowe do drugiego wyciągu. Na trzecim, prowadząc, udało mi się wbić doskonałego haka przelotowego (na kursach w tamtych czasach znany był dowcip: „po co wbija się haki? – po ucho kolego, po ucho!”), śmiało prę więc do przodu. Przede mną dolny trawers w prawo. Ale – jak tak dobrze idzie może by tą drogę wyprostować? No i ładuję się w przewieszkę. Ze szczelinami jednak dość ubogo. Wbijam więc „simonda”, marnie on dźwięczy pod młotkiem, ale niby jest. Więc próbuję dalej. Metr wyżej kończą się dla mnie możliwości – trzeba się wycofać na szlak pierwszych zdobywców. Pokonanie przewieszki w dół jest zawsze trudniejsze, niż do góry, ale przecież mam haka... Nie zastanawiając się wiele łapię oburącz linę spod haka i opuszczam się, jednakże ten „psychologiczny” hak okazał się tylko „psychologiczny”. W ułamku sekundy robię już kozła w powietrzu widząc Grań Hrubego do góry nogami i szybki ruch kulącego się na stanowisku Adama, zaciskającego jednocześnie linę asekuracyjną (podwójne żyły). Słyszę brzęk haków, a w głowie mam kłęb tysiąca myśli jednocześnie. Walę plecami – na szczęście chronionymi chorolezką ze zwinieństwem w niej swetrem – w jakiś występ skalny i w następnym ułamku sekundy czuję potężne szarpnięcie, które oznajmia mi, że wiszę tuż koło przerażonego Adama.

A więc nie wylądowaliśmy na piargach Pustej. Gdzieś z rejonu Zmarłej Przełęczy słychać było komentarze obserwujących nas turystów: „widzieliście jakie mieli szczęście?”. Między nami rozpoczyna się pamiętny dla mnie dialog:

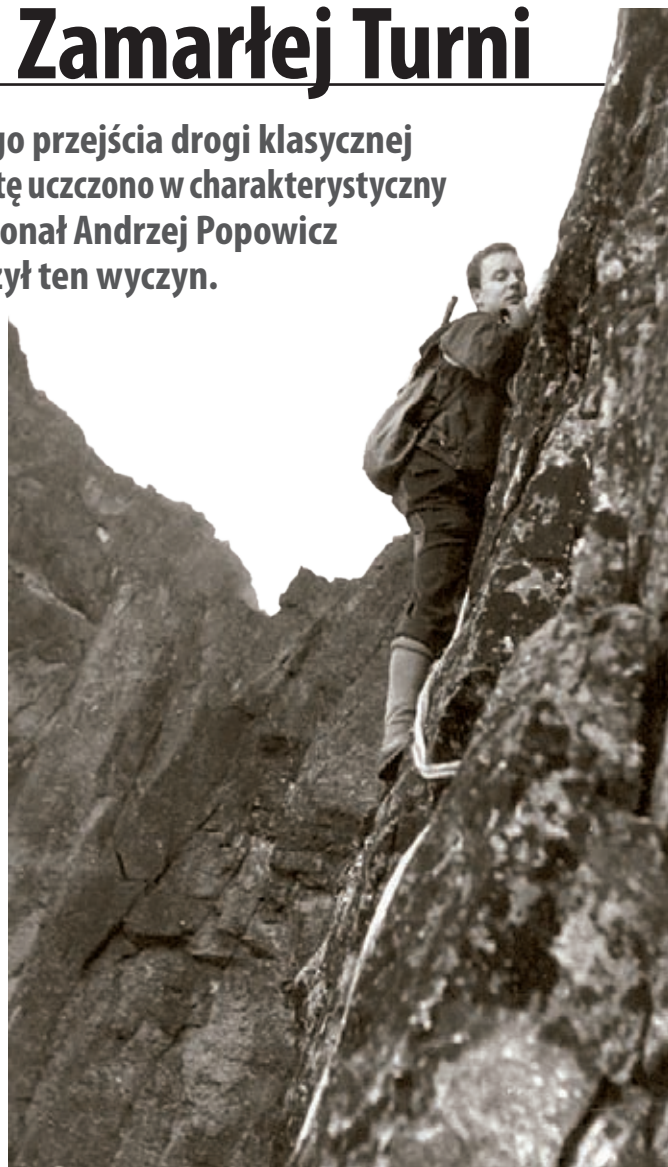
– Żyjesz?

– Tak!

– A nic ci nie jest?

– Nie wiem! – Sprawdzam. Ręce się ruszają, nogi też. – Chyba nie!

Na to Adam wyciąga łapę:



Andrzej Popowicz w ścianie Zamarłej Turni w latach 60. XX wieku

– Gratuluję wstępu do klubu lotników!

Zaliczyłem lot na pewno przekraczający 15 m

– To ja poprowadzę – mówi Adam.

– Nie nic mi nie jest, pójdę dalej. – odpowiadam.

Ten hak przelotowy po drodze był świetny. Przechodząc ponownie koło niego sprawdziliśmy go i stwierdziłem, że nawet się nie oblużował. Tym razem, idąc już we właściwym kierunku, nie mieliśmy trudności zapierających dech. Wyciąg po wyciągu bez problemów dotarliśmy na szczyt. Potem już tylko zejście na Kozią Przełęcz i w dół do Pustej Dolinki. Przed wieczorem powróciliśmy do Morskiego Oka. Tam herbatka, kolacyjka (cielęcinka z fasolką z puszką) i wreszcie winko... dużo winka w gronie przyjaciół.

Dopiero gdy zaległem w śpiworku w namiocie nad „zasranym plessem”, bo tam się wtedy biwakowało, tak naprawdę przestraszyłem się tego co mogło się stać.

Rok 2010

Minęło pół wieku. Były różne góry, różne przygody i różni partnerzy. Wszystko jakoś szczęśliwie minęło. Gdy nastał XXI wiek coraz bardziej gnębiła nas uporczywa myśl – zbliża się 100-lecie Zamarłej. Będzie „szpan”, jak powtórzymy ją w tym samym składzie.

Gdy brakowało już tylko 2 lata, nasz młody kolega z Klubu – Robert Furczyk zaproponował, czy mógłby dołączyć do naszego zespołu. Oczywiście, nie mieliśmy nic przeciw temu.

► cd. na str. 7

I tak nastał 21 lipca 2010 r.

Po południu – tym razem nie Junakiem i Jawą, lecz Toyotą RAV-4 i Skodą Roomster zajechaliśmy nad rzeczkę w okolicy Witowa. Tam biwaczek, podział sprzętu. Nie powiem, że bez przyjemności przyjąłem propozycję Roberta, że weźmiemy jego 8-mm „mamuta” długości 2x50 m, zamiast mojego 12-mm długości 45 m. Oznaczało to, że on poniesie w górę ten ciężar. Pewnie w myśli i tak zakładał, że on z racji wieku i postury poniesie największy ciężar.

Rano, 22 lipca, po pięknej wygwieżdżonej nocy zajechaliśmy na posesję Adama Maraska w Zakopanem, gdzie zostawiliśmy nasze samochody. Przygotowane plecaki włożyliśmy na plecy i w górę.

Adam był za Betlejemką, ja za Pustą Dolinką przez Pięć Stawów. Robert dyskretnie zachował neutralność. Przypadek sprawił, że zaraz po wyjściu na drogę od Adama Maraska napotoczył się sympatyczny takśówkarz, który za niewygórowaną kwotę zawiózł nas na Palenicę Białczańską.

**Ruszyliśmy do Pięciu Stawów bez pośpiechu, cały dzień był przed nami. Oczywiście, końcówka proggu do Pięciu, jak zawsze dawała w kość, tym bardziej że zbliżała się burza i zaczęły padać pierwsze krople deszczu. Robert przyspieszył na tyle, że zanim doszedłem do schroniska on zdążył już kupić w bufecie 3 kawy z mlekiem i 3 wspa-
niałe szarlotki wielkości dużej męskiej tapy.**

Przy schronisku tłum. Wszyscy chronią się gdzie się da przed chwiłowym rześnistym deszczem. Do tego kilka piorunów i po kilkudziesięciu minutach wraca słońce. Następują 4 godz. słodkiego lenistwa, podczas którego Robert odprowadza napotkane a znane sobie dziewczyny do Wodogrzmotów.

Około 6 po południu, przy rozpogadzającym się niebie ruszyliśmy do Pustej Dolinki. Około 20-tej jedliśmy tam kolację z doniesionych „własnopiecznie” wiktuałów, popijając takowe piwko.

Nocleg w śpiworach i płachtach wprost na ścieżce z Koziej Przełę-



FOT. ANDRZEJ POPOWICZ

Ściana Zamarłej Turni – widok z Pustej Dolinki

czy był cudowny. Niebo rozgwieżdzone. Świstaki zorientowały się, że mają towarzystwo, ale wkrótce zrozumiały, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Kozice chłodzące rozgrzane upałem ciała na śniegu właściwie wcale się nami nie interesowały.

Rano o 5.00 Adam zrobił pobudkę, nie było więc pośpiechu; śniadanko, ukrycie w skałach zbędnego w ścianie sprzętu i pod ścianą byliśmy około 7-mej. Nie mieliśmy z Adamem nic naprzeciwko propozycji Roberta, aby to on prowadził – robił tę drogę ostatnio 2 lata temu. Obwiesił się ekspresami, frendami i kostkami w ilości mniej więcej 3 razy przekraczającej potrzeby, ale nic to – chłop jest silny. Oczywiście, młotków już nie mieliśmy i nie potrzebowaliśmy.

Gdy weszliśmy w ścianę zrobił się ruch na dole i na przełęczach Zmarłej i Koziej, gdzie pojawili się „kibice” i „paparazzi”. Piszę to, oczywiście, w bardzo przyjaznej formie.

Na trzecim wyciągu goniąca nas trójka poprosiła o pozwolenie wyprzedzenia nas w celu robienia zdjęć, nieczęsto wszak zdarza się taki jubileusz i w akcji zespół, który robił tę drogę równo pół wieku temu. Pogoda jest wspaniała, skała ciepłutka, miła w dotyku, ściana jeszcze w cieniu, więc upał nie doskwiera. Można się delektować wspinaniem.

Na górnym trawersie było trochę mokro i ślisko, a ze szczeliny straszyl rozgięty, stalowy karabinek. Być może to ten, z którego wyleciały w dół Skotnicówny. Obyło się bez najmniejszego obsunięcia kogokolwiek, a przed 11.00 w miłym towarzystwie „paparazzich” oraz kolegów, którzy dotarli tam z Betlejemki odbyła się szczytowa sesja zdjęciowa. Podano nawet wodę, soczki i smakołyki. Czuliśmy się jak aktorzy na planie filmowym.

Na niebie zaczęło przybywać chmur, zgodnie zesłaliśmy więc do Pustej Dolinki, gdzie Robert otworzył przyniesioną przez siebie butelkę szampana, która schłodzona w śniegu miała boski smak i godna była wznieśonego toastu. Odbyła się kolejna sesja zdjęciowa, gratulacje, uciecha, znakomity jubileusz i toast za pierwszych zdobywców i za tych co tam stracili życie. Ostatni tydzień wcześniej – od pioruna.

Od strony Doliny Gąsienicowej wyraźnie zbierało się na burzę, a Adam i Robert postanowili iść do Betlejemki, trzeba było się więc pośpieszyć z bezpiecznym przejściem przez Kozią Przełęcz. Ja poszedłem w dół po pożegnaniu. Nad potokiem poniżej, jeszcze przed burzą, udało mi się przygotować i zjeść skromny obiadek, a potem już tylko w dół i w dół na Palenicę Białczańską – ach, jakże inaczej było w Pustej Dolince i w ścianie Zamarłej, niż w gęstym tłumie ludzi na szosie z Morskiego Oka!

No cóż – i tak to nam udało się zrobić coś, co niełatwo będzie powtórzyć. A małe są szanse, by za kolejne pół wieku udało się nam wejść ponownie w jubileuszową ścianę Zamarłej Turni. •



Andrzej Popowicz i Adam Zyzak pod ścianą (2010)

Kondycja PTT po dwudziestu latach

Czas jest nieubłagany. Starsi działacze odchodzą. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie czeka na młodych i prężnych ludzi, zdolnych poprowadzić tę organizację w przyszłość.

Tekst: Barbara Morawska-Nowak

8 grudnia 1988 roku w Katowicach zostało wreszcie zarejestrowane Towarzystwo Tatrzańskie i mogliśmy zacząć leganie działać. Następnym etapem był I Zjazd Towarzystwa, 7 października 1989 roku w Zakopanem, który uchwalił powrót do nazwy Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i przeniesienie siedziby do Krakowa. Do I Zjazdu zdążyły się zarejestrować oddziały w Krakowie, Opolu, Chrzanowie, Kaliszu, Łodzi, Ostrzeszowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu oraz koła w Brzegu i Zielonej Górze, których delegaci wzięli udział w zjeździe.

Niebawem zaczęły tworzyć się nowe oddziały, jak w Nowym Sączu, Bielsku-Białej czy Radomiu działające do dziś. Kto jeszcze z nas pamięta, że mieliśmy także oddziały w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Limanowej, Skarżysku-Kamiennej, Słupsku, Wieluniu, Podhalańsku w Nowym Targu czy Oświęcimiu oraz przekształcone z kół oddziały w Brzegu i Zielonej Górze. W pierwszym tomie Pamiętnika wymienione są 23 oddziały, w tomie osiemnastym za rok 2009 już tylko 17, w tym połowa oddziałów nowych. Dobrze, że i takie są.

Co się z ówczesnymi oddziałami porobiło, że niektóre zabłyły jak meteory, a inne padły po dziesięciu latach. Boję się nad tym. Jedynie byłemu prezesowi Oddziału PTT we Wrocławiu, który po rozwiązaniu oddziału PTT założył Polskie Towarzystwo Sudeckie, zależy na dalszych kontaktach z PTT. Co się porobiło na przykład z Kaliszem, który wraz z Krakowem inicjował spotkania ośrodków PTT po 1984 roku i działał na rzecz naszego legalnego istnienia?

Pewnie bym się w tym pogubiła, gdybym nie gromadziła w osobnych teczkach materiałów dotyczących poszczególnych oddziałów. W obliczu zbliżającego się już VIII Zjazdu naszego Towarzystwa należałoby się zastanowić, co jest przyczyną, że są oddziały, które cały czas dobrze działają i powiększają swą liczebność, a inne są słabe i ledwo żyją. Bardzo ważna jest osoba prezesa i współpracującego z nim zarządu, a także wytyczanie sobie jakiegoś ciekawego, urozmaiconego programu działań na cały rok, który przyciągałby ludzi do towarzystwa. Podam tu kilka przykładów.

Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu jest w komfortowej sytuacji ze względu na swe położenie. Realizuje cały rok cotygodniowe wycieczki i większe wyjazdy zagraniczne, organi-

zuje także wycieczki dla młodzieży z domów dziecka, a ostatnio dla seniorów z uniwersytetu trzeciego wieku. Maciej Zaremba długo prezesował i skupił przy sobie dobry, kolegialny zarząd, a obecnie jako honorowy prezes dalej w zarządzie działa. Oddział dorobił się także dużego, rozchodzonego koła w Tarnobrzegu, które niestety nie ma ambicji by się usamodzielnic. Czemu chcieli być przy tym oddziale? Bo podobał im się styl działalności „Beskidu”.

Mimo, że oddalony od gór, Oddział PTT w Łodzi prowadzi jeszcze bardziej urozmaiconą działalność. Trudno być co tydzień w Beskidach czy Tatrach, ale wycieczkuje się także w okolicach Łodzi, pieszo i na rowerach, organizuje wystawy, odczyty, a przede wszystkim doroczne Dni Gór. Także rozmaite imprezy integracyjne. W historii oddziału nie obyło się bez wstrząsów, stąd w Łodzi mamy drugi oddział z przydomkiem „Karpacki”, który także

to Oddział PTT im. Tytusa Chałubińskiego jest obok Beskidu oddziałem najliczniejszym, dzięki dobrej organizacji cyklicznych kilkudniowych wyjazdów w Beskidy, Bieszczady, Sudety i Tatry przyciąga ludzi z całej Polski, zwłaszcza z miejscowości bardziej od gór oddalonych, stąd jego skład pod względem geograficznym jest tak urozmaicony.

Kiepsko zaczynał Oddział PTT w Bielsku-Białej. Gdy po dwóch latach stery przejął Jan Weigel działalność ruszyła. Prowadzi on także Bielski Klub Alpinistyczny – wspólny jest lokal dla obu towarzystw, a organizowanie wspólnych lub wymiennych imprez wzbogaca działalność obu stowarzyszeń. Wiele osób należy zresztą i do PTT, i do Klubu. Na dziś to chyba wyjątkowy wypadek, że w ostatniej kadencji prezesurę Oddziału objął młody prężny człowiek, Szymon Baron, który po studiach wrócił w rodzinne strony; wykazał się wielkim zaangażowaniem, pracowitością i ambicją, w związku z tym oddział idzie jeszcze bardziej do przodu.

Dużo zaangażowania w prowadzenie Oddziału w Chrzanowie wkłada prowadzący go cały czas od 1989 roku, a właściwie jeszcze od roku 1981, Stanisław Trębacz, mimo to narzeka, że ludzi mu nie przybywa. Niestety nie potrafił kupić przy sobie wspierającego go zarządu. Wytrwale realizuje cotygodniowe wycieczki i ciekawe odczyty z różnorodnym wachlarzem zapraszanych prelegentów, wydaje ambitne pismo oddziałowe. Niezłe pisma oddziałowe wydają także stale Nowy Sącz i oba łódzkie oddziały.

Przerywam tę wylizankę, proszę niech inni się nie obrażą, że o nich nie piszę; czas przejść do bolączek PTT. Wiemy, że czas jest nieubłagany, starsi odchodzą, powinni przyjść do towarzystwa młodzi, którzy przejmą pałeczkę, powinniśmy im przekazać dobre tradycje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którymi się chlubimy i które chcemy kontynuować. Skład oddziałów powinien być wiekowo różnorodny, a więzy międzypokoleniowe należy rozwijać. Cieszą mnie przykłady, jak w PTT działają i ojciec i syn, a także wnuki.

Praca z młodzieżą jest jednym z naszych celów programowych. Niestety często bywa, że oddział czy koło tworzyli głównie młodzi,

► *cd. na str. 9*



niezłe działa, a obecnie oddziały nie konkurują ze sobą, lecz współpracują biorąc nawzajem udział w swoich imprezach.

Nie obyło się bez rozłamów w środowisku radomskim, gdzie pierwotnie powstał w 1991 roku Oddział Radomsko-Dębliński. Dziś figurują w jego miejsce trzy oddziały, z tym, że po tragicznej śmierci prezesa Tomasza Mazura, niewielki Akademicki Oddział pada. Za

którzy kończyli szkoły, szli na studia i przepadali, podobnie jak ich oddział. Może wspominają miło szkolne wycieczki z nauczycielami, którzy wprowadzali ich w góry, nie pozostało im jednak żadne przywiązanie do organizacji, aby szukać jej w nowym miejscu swego zamieszkania i dalej w niej działać. Tak stało się z pierwszym oddziałem w Gdańsku (powstał potem następny, który też się rozwiązał), Słupsku, Bydgoszczy, Nowym Targu, a z później powstałych – w Jarosławiu czy Szczecinie, a także obecnie dzieje się z oddziałem z nazwy akademickim w Radomiu.

Ostatnio wiele dała mi do myślenia długa i szczerza rozmowa z Gabrielą Bednarek, założycielką Klubu Dziecięcego „Dreptusie” przy Oddziale PTT w Ostrzeszowie. Gabrysia założyła klub w szkole, w której uczyła. W międzyczasie odeszła na emeryturę i zanosilo się, że szkolny klub bez oparcia w jej osobie rozleci się. Tymczasem zostali z nią jej wychowankowie i obecnie przyprowadzili do klubu nowych „dreptusiów” – swoje dzieci. Czy to nie wspaniały pomysł na dalsze trwanie i rozwijanie PTT? Tymczasem często wraz z odejściem ze szkoły nauczyciela, praca z młodzieżą upada. Tak niestety stało się, gdy odeszła z Liceum im. Staszica w Chrzanowie Ania Machowska, która co prawda nie prowadziła tam osobnego koła szkolnego, ale zachęcała i przyciągała młodzież do udziału w prowadzonych przez oddział wycieczkach i organizowanych odczytach. Nie ma już w gronie pedagogicznym liceum jej następców. Czytam też o zaprzestaniu działalności szkolnego koła PTT w Radomyślu przy Oddziale w Mielcu, bo nie ma go kto prowadzić itd.

Coraz bardziej formalne podejście władz, narzucanie papierkowych wymogów, zwłaszcza po uzyskaniu przez PTT statusu organizacji pożytku publicznego nie spotyka się niestety ze zrozumieniem wielu prowadzących oddziały, co rodzi spięcia ze skarbnikiem, odpowiedzialnym za zbiorcze sprawozdania finansowe, którego nie możemy przez to skompletować w terminie. A może wystarczyłoby trochę dobrej woli i solidności zarządów oddziałów?

Wreszcie też należy sobie uświadomić, że podstawą działalności towarzystwa są składki członkowskie, niezbyt zresztą wysokie, a terminowe opłacanie ich jest podstawowym obowiązkiem każdego członka. Powinni wykazać się tu oddziałowi skarbnicy, aby składki w terminie co roku egzekwować, a nie następnie skreślać osoby, które ich nie płacą. I tak nam członków ubywa... W czasie walnego zebrania w Opolu obserwowałam, jak licznie wpłacano składki skarbniczce; na dziś oddział ten przekazał już do Zarządu Głównego należną część składek za rok bieżący. Ile oddziałów już to zrobiło?

W kolejnym numerze poruszę temat, czy Towarzystwo jako całość powinno stawiać sobie jakieś ambitne cele i może uda mi się zaproponować coś na kolejną kadencję. •

Zaproszenie

**Spotkanie na dwudziestolecie Klubu „Dreptusie”
działającego przy ostrzeszowskim oddziale PTT**

KLUB TURYSTYCZNY „DREPTUSIE”

PRZY ODDZIALE PTT W OSTRZESZOWIE

SERDECZNIE ZAPRASZA NA

JUBILEUSZOWE SPOTKANIE

Z OKAZJI 20 LAT DZIAŁALNOŚCI

KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ DNIA 29 SIERPNI 2010 R. (NIEDZIELA)

W REPREZENTACYJNEJ SALI OSP W ZAJĄCZKACH.

POCZĄTEK O GODZ. 15⁰⁰

W PROGRAMIE:

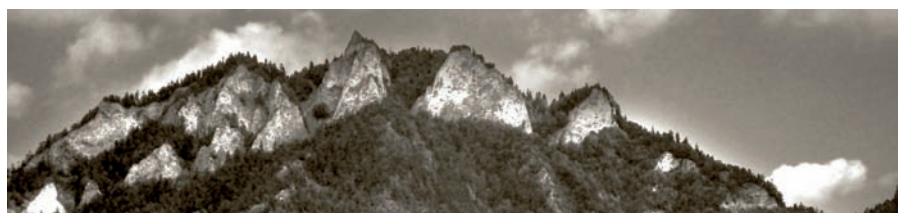
- ✦ KRÓTKA HISTORIA DREPTUSIOWEGO WĘDROWANIA
- ✦ WYSTĄPIENIA GOŚCI
- ✦ POPISY ARTYSTYCZNE DZIATWY DREPTUSIOWEJ
- ✦ KONKURS KRAJOZNAWCZY Z NAGRODAMI PT.
„ZIEMIA OSTRZESZOWSKA BEZ TAJEMNIC”
- ✦ WRĘCZENIE LEGITYMACJI PTT NOWYM DREPTUSIOM

PONADTO:

WYSTAWA FOTOGRAFICZNA OBRAZUJĄCA DZIAŁALNOŚĆ DREPTUSIÓW,
TORT JUBILEUSZOWY,
TURYSTYCZNY POCZĘSTUNEK,
LOTERIA FANTOWA,
STOISKO Z PAMIĄTKAMI I TURYSTYCZNYMI WYDAWNICTWAMI,
POTAŃCÓWKA TURYSTYCZNA.



DREPTUSIE



FOT. JAREK MAJCHER

Andaluzja, czyli corrida po sądecku

Członkowie PTT z Nowego Sącza zdobyli Mulhacen (3478 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Półwyspu Pirenejskiego oraz przeprawili się najgłębszym europejskim kanionem Verdon we Francji.

Tekst: Wojciech Szarota

Oddział PTT „Beskid” w Nowym Sączu 25 lipca 2010 r., po 16 dniach powrócił z kolejnej wakacyjnej wyprawy, tym razem do Andaluzji. Głównym górskim celem wyprawy był najwyższy szczyt półwyspu pirenejskiego – Mulhacen (3478 m n.p.m.) w paśmie Sierra Nevada, który zdobyło ponad 30 uczestników. Mulhacen to również najwyższy szczyt Europy poza Alpami.

Góry Betyckie są główną częścią Andaluzji – hiszpańskiej prowincji będącej kolebką corridy, flamenco i świetności architektury arab-

skiej na kontynencie. Właśnie taką perłę, jedną z siedmiu cudów świata – Alhambrę, mieliśmy szczęście zobaczyć pośród tłumu różnorodnych turystów z całego świata. Alhambra położona na wzgórzu ponad Granadą do 1478 roku stanowiła twierdzę mauretańskich Kalifów, głównie Nasrydów. Jej nazwa po arabsku znaczy „czerwona wieża”. Arabowie wybudowali na bezwodnym wzgórzu ponad Granadą wspaniały pałac, twierdzę i przebogate ogrody pełne stawów i oczek wodnych, sztucznych strumieni i fontann. To właśnie oni udosko-



Pod Maladetą w Sierra Nevada



W drodze na Glacier Blanc



Zdobywcy Mulhacena

nalili starożytną, europejską umiejętność nawadniania, wprowadzając ją w Alhambrze na wyżyny umiejętności inżynierskich. Wszystkie budowle Alhambry i ich elementy architektoniczne oparte są na prostej, matematycznej zasadzie boku kwadratu oraz prostokątów opartych na jego przekątnej lub na pierwiastkach wyższego stopnia. Algebra to kolejna dziedzina, którą odziedziczyliśmy po kulturze arabskiej.

W Andaluzji odwiedziliśmy jej wspaniałą stolicę, Seville, przepiękną białą Rondę – kolebkę Corridy, góry w Parku Narodowym Sierra Grazalema wraz z jaskinią de Pileta, ferratą i nieczynną sztuczną zaporą wodną.

Wyprawa pokusiła się o zobaczenie słynnej Camino del Rey – drogi Króla Alfonsa wybudowanej na ścianach kanionu zamykającego sztuczny zbiornik wodny, zbudowany w latach 20. ubiegłego wieku. Z uwagi na fatalny stan techniczny jest ona jednak zamknięta dla turystów. Z naszej grupy przeszedł ją tylko jeden trzyosobowy zespół wyposażony w sprzęt alpinistyczny.

Wielkim przeżyciem było przepłynięcie promem na kontynent afrykański do hiszpańskiej enklawy Ceuty oraz jej zwiedzenie.

Pas startowy w Gibraltarze oraz wyjazd kolejką linową na Skagę Gibraltarską to kolejne przepiękne wspomnienia. Skaga Gibraltarska jest jedynym naturalnym siedliskiem małych

► *cd. na str. 11*



600-metrowa głębina kanionu Verdon



Jedną z możliwości pokonania kanionu Verdon jest rafting

w Europie i jak wieść niesie, dopóki one tam będą żyły, dopóty Gibraltar będzie brytyjski. Skała dostarcza niezapomnianych widoków na kres kontynentu, cieśninę pełną statków oraz zachęcającą panoramę Atlasu Wysokiego w Afryce.

Ponieważ do kresu naszego kontynentu jest z Polski około 3500 kilometrów, konieczne były dłuższe postoje w połowie drogi we Francji, wybraliśmy na zatrzymanie się okolice Grasse opodal **najgłębszego w Europie wąwozu Verdon** oraz w drodze powrotnej Masyw Écrins w Alpach Delfinackich. Pobyty w tych miejscach również dostarczały wielu wrażeń: rafting na rzece Verdon, przemarsz trasą odkrywców wąwozu, a także zdobycie trzytysięcznego Mont Pelat (3014 m n.p.m.) w Alpach Nadmorskich.

Część grupy, niczym „gwiazdy”, robiła sobie zdjęcia na czerwonym dywanie w Cannes, ale przede wszystkim korzystała z pięknej plaży tej miejscowości.

Nie udało nam się zdobyć czterotysięcznego Écrins z powodu załamania pogody, za to udało nam się zobaczyć miejsca, o których alpinści mawiają: „**Kto nie widział masywu Écrins ten nie widział Alp**”. Na pożegnanie Alp zwiedziliśmy najwyżej położone miasto w Europie – wspaniałą twierdzę Briançon.

Wrażeń i wspomnień przywieźliśmy co niemiara, co wkrótce zostanie udostępnione w postaci fotografii na corocznej wystawie w restauracji Ratuszowa w Nowym Sączu.

Szczególne podziękowania należą się prowadzącemu wycieczkę Robertowi Cempie, logistykowi Arkadiuszowi Rybińskiemu za wybór ciekawych i atrakcyjnych cenowo hoteli (zwłaszcza hotelu Desehilla opodal Rondy), pani dr Ewie Salla-Homoncik – iberystce służącej doskonałą znajomością języka hiszpańskiego oraz kierowcom, Ryszardowi i Mariuszowi Homonnikom. •



Andaluzja



Ronda

Zapraszamy w Góry Opawskie

Z posiedzenia Zarządu Głównego PTT wprost na sudeckie szlaki

Tekst: Mateusz Kurek, zdjęcia: Jarek Majcher

Oddział PTT w Opolu jako organizator przedostatniego w tej kadencji posiedzenia Zarządu Głównego PTT zaprasza wszystkich, nie tylko członków zarządu, w Góry Opawskie – jedyne pasmo górskie na Opolszczyźnie będące północnym przedgórzem Jesioników. Pasma to zalicza się już do Sudetów. Są to nasze „góry domowe”, w których lubimy bywać i dlatego pragniemy zapoznać z nimi innych członków PTT.

Posiedzenie Zarządu Głównego PTT odbędzie się w sobotę 11 września w ośrodku „Leśnik” w Jarnońtówku (<http://www.lesnik.net.pl/>). Tam też będziemy nocowali.

Proponujemy przyjazd do Jarnońtówka nawet już w czwartek 9 września popołudniu i wykorzystanie tego dnia na wycieczki w ramach Dni Gór PTT i ogólnopolskiego spotkania oddziałów. W wieczornym programie prezentujemy nasz oddział i jego 20-letnią historię.

Poniżej proponujemy kilka interesujących wycieczek z ośrodka „Leśnik”:

- Z ośrodka drogą w górę na przełęcz „Pod Pasterką” do żółtego szlaku i nim do schroniska PTTK im. B. Małachowskiego pod szczytem Biskupiej Kopy, najwyższej góry Opolszczyzny (889 m n.p.m.). Na wierzchołku góry, już po stronie czeskiej dostępna jest wieża widokowa, z której rozpościera się rewelacyjna panorama o promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Powrót tą samą trasą. (na szczyt ok. 2 godz., powrót 1.20 godz.)

- Z ośrodka zejście do centrum Jarnońtówka, wejście na niebieski szlak po lewej stronie rzeki, nim na krawędź urwiska przez skałki Karolinki nad głębokim przełomem Złotego Potoku. Dalej przez opuszczone tomy Żabie Oczko i Morskie Oko do miejscowości Pokrzywna z oryginalnym mostem kolejowym. Po przejściu na drugą stronę doliny powrót trawersem zbocza Szyndzielowej Kopy (533 m n.p.m.) do



Wieża widokowa na szczycie Biskupiej Kopy



Wiosenna panorama Gór Opawskich

Bystrego Potoku. Dalej tym samym szlakiem do Gwarkowej Perci, którym stromo w górę, przez ciąg skałek na przełęcz Pod Pasterką, skąd zejście do „Leśnika” (ok. 3 godz.)

- Przejazd do odległych o kilka kilometrów Głuchołaz i przejście żółtym szlakiem „Złoty Górników”, początkowo wzdłuż przełomu rzeki Białej następnie podejście przez Wiszące Skały na Przednią Kopę (495 m n.p.m.) i powrót do Zdroju. (ok. 2 godz.)

- Przejazd do pobliskich Złatych Hor przez przejście graniczne w Konradowie. Zwiedzenie muzeum oraz skansenu górnictwa złota, gdzie zrekonstruowano młyn do mielenia urobku. Następnie podejście niebieskim szlakiem przez Zamecký Vrch (702 m n.p.m.) na Příčný Vrch (975 m n.p.m.). Wszędzie pozostałości starych wyrobisk górniczych; dziesiątki chodników szybów i sztolni. Łączenie system korytarzy ma długość około 120 kilometrów. Powrót oznakowaną górniczą ścieżką dydaktyczną. Po drodze Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych (Maria Hilf). (ok. 5 godz. + czas na zwiedzanie)

Możemy polecić jeszcze bardzo atrakcyjne, nieco dalsze wycieczki na obszarze czeskich Jesioników:

- do rezerwatu Rejviz i ścieżką dydaktyczną do Wielkiego Mechowego Jeziora
- do pięknej marmurowej jaskini „Na Pomezi”
- do urokliwego uzdrowiska Karlova Studánka oraz wejście na Pradziada (1492 m n.p.m.), najwyższy szczyt Jesioników i zarazem całych Sudetów Wschodnich.

Prosimy o zgłaszanie swego przyjazdu z podaniem liczby noclegów do 6 września 2010 r. do Jana Sachnika (prezesa Oddziału PTT w Opolu), e-mail: sachnik@o2.pl, tel. kom. 781-836-289. Koszt noclegu wynosi 40 zł za dobę od osoby. Na miejscu można korzystać z wyżywienia w cenie 40 zł za dobę.

Zmiany w redakcji „Co słycać?”

Miło nam poinformować, że od bieżącego, wakacyjnego numeru „Co słycać?” redakcja została wzmocniona osobą Jarka Majchera z Oddziału PTT w Opolu.

Jarek Majcher w całości przejął łamanie naszego informatora oraz jest autorem nowego layoutu. Zawodowo zajmuje się fotografią. Jest artystą fotografikiem (Związek Polskich Artystów Fotografików), który swoje zdjęcia prezentuje przede wszystkim w książkach o tematyce górskiej i krajoznawczej. Na swoim koncie ma jedenaście albumów. Szczegółowe informacje: www.fotografia61.com. Mamy nadzieję, że nowy wygląd informatora „Co słycać?” przypadnie czytelnikom do gustu.

WYDAWCA:

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD I LAYOUT: JAREK MAJCHER ([WWW.FOTOGRAFIA61.COM](http://www.fotografia61.com))
ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW
E-MAIL: MORAWSKA@PTT.ORG.PL, TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE
[HTTP://WWW.PTT.ORG.PL/](http://WWW.PTT.ORG.PL/)